№ 34.

WARSZAWA

d. 13 (25) sierpnia

1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„*Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Dzieci świata w boleści patrzą na ziemię, i dlatego łzy ich padają na ziemię; dzieci boskie w boleści patrzą w niebo, i dlatego łzy ich idą do nieba — (Z listów niedrukowanych X. K. Antoniewicza).

## EGZAMINA
### W OCHRONACH WARSZAWSKICH.

Ochrony, jak wiadomo, nie są szkołami: są to domy, do których przyjmują się dzieci niezamożnych rodziców, wyszłe z niemowlęctwa, a nie mogące jeszcze chodzić do szkółki. W tym to wieku właśnie, winni rodzice swym dzieciom zaszczepiać, słowem i baczeniem, pierwsze zasady religii i moralności, mające być podstawą całego przyszłego wychowania i życia. Rodzice zamożni czuwać mogą nad swemi dziatkami, sami lub też przez dozór odpowiednio zapewniony, ale ubodzy z pracy rąk żyjący, mimo szczerej chęci dopełnienia tego świętego rodzicielskiego obowiązku, nie mogą na to się zdobyć. Dzień cały po za domem spędzając na zarobku, musieliby dzieci zostawiać bez dozoru i opieki gdyby nie ochrony. Ochrony zatem ubogim dziatkom zastępują rodziców i są zakładami wychowania na czas od wieku niemowlęcego do szkolnego.

Ochron w Warszawie jest 11, do których uczęszcza przeszło 1000 dziatek. Są one pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Towarzystwo pomienione, w celu zachęcenia dzieci przez nagrody do pilnego uczęszczania do ochron, tudzież przekonania się o staranności w prowadzeniu dziatek i nauczaniu ich przez dozorczynie w tych zakładach, postanowiło w roku zeszłym zaprowadzić raz do roku jeneralne wizyty po ochronach przez opiekunki i członków Towarzystwa Dobroczynności. W czasie tych wizyt czyli egzaminów, zgromadzone dziatki przesłuchiwane są z katechizmu wykładanego zawsze przez kapłana kościoła poblizkiego, nauki liter i syllabizowania, nauki cyfer i początków dodawania; deklamują przytem bajeczki, odpowiadają na zapytania czynione im w celu rozwijania umysłu, śpiewają pieśni pobożne lub moralne, wreszcie przedstawiają roboty ręczne przez siebie wykonane i odbywają ćwiczenia gimnastyczne rączkami i nóżkami, które to ćwiczenia pomagają do rozbudzenia myśli i przyto-

mności, pytaniami naukowemi znużonej. Modlitwa akt taki zawsze kończy, po której następuje rozdawanie nagród dziatkom pilniejszym, w książeczkach oszczędności, książkach do nabożeństwa lub dziecinnych i robotkach ręcznych. Po egzaminie zaś wszystkie dzieci dostają pierniczki, bułeczki lub owoce.

W r. b. rozpoczęły się egzaminy dnia 15 lipca w ochronie 1ej przy ulicy Przyrynek i następnie szły koleją ochron. O wizytach w każdej po szczególe ochronie, w krótkości wspomniemy, wymieniając i dziatki obdarowane nagrodami, już to dla przykładu, już też dla wiadomości czytelników *Czytelni Niedzielnej*, którzy znajdą tu niejedno zapewne nazwisko dziecka znajomego im albo nawet bliżej jako rodziców lub krewnych, obchodzącego.

Nim wzmianki pomienione uczynimy, wyliczymy tu opiekunki i członków Towarzystwa Dobroczynności, którzy przybywali na wizyty w r. b. i tak: Opiekunki: Klementyna hr. Łubieńska, Barcińska, małżonka dyrektora żeglugi parowej, Nejbaurowa, Stankiewiczowa, małżonka doktora medycyny, Zdzitowiecka, pułkownikowa, Piotr hr. Łubieński vice-prezes Towarzystwa Dobroczynności, Tadeusz książę Lubomirski, prezes administracyi ogólnej, Fiszer pułkownik, vice-prezes wydziału sierot, ksiądz rektor Jakubowski pijar, Wincenty Morytz prezes wydziału egzaminacyjnego, Adam Bartoszewicz emeryt, b. inspektor szkół, pułkownik Popławski „Ojciec Sierot,“ sekretarz Towarzystwa Karol Jeziorański, Janusz Rostworowski, Słomiński Józef i Strzemeczny Maciej, radca dyrekcyi ubezpieczeń, doktór Janikowski i doktór Dorantowicz, kassyer Towarzystwa Grabowski, wreszcie członkowie rad cyrkułowych, nauczyciele szkół elementarnych jak np. p. Tyszka, rodzice dzieci do ochron uczęszczający, a nawet w 9ej ochronie był jeden izraelita.

*Ochrona 1sza przy ulicy Przyrynek.* W ochronie tej było obecnych dziatek 85, to jest chłopczyków 48, dziewcząt 47. Opiekunem ochrony jest p. Morytz, opiekunką pani Anastazya Stankiewiczowa. Katechizmu uczy ks. Brzański dominikanin, lekarzem jest doktór Ludwik Grabowski, dozorczynią jest pani Marya Olkowska, pomocnicą panna Aleksandra Brzezińska. Przy ochronie tej mieszka także pan Olkowski, przewodnik sal ochron, którego obowiązkiem jest zwiedzać ciągle wszystkie te zakłady. Praca i kilkonastoletnie doświadczenie p. Olkowskiego, bardzo tu są pożyteczne. W powyższej ochronie otrzymali nagrody: w książeczkach oszczędności: Madanowicz Eugenjusz i Sobolewska Teresa; w książkach: Jaworski Wincenty, Koprawska Maryanna i Gryczko Wilhelm; nadto rozdano 8iu dziewczynkom po parze pończoch i 10ciu dziatkom obrazki świętych.

*Ochrona 2ga przy ulicy Ogrodowej.* Dzieci było 97 obojej płci. Opiekunami ochrony są: pp. Fryderyk Brzeziński i Lieder Franciszek b. professor, opiekunką pani Felicya Drewnowska. Katechizmu uczy Jks. Mierzwiński karmelita z Leszna. Lekarzem ochrony jest doktór Kulesza. Dozorczynią pani Ulleniecka Emilia, pomocnicą panna Kazimira Łempicka. Otrzymali nagrody, w książeczkach oszczędności: Franciszek Wrześniewski i Karolina Oraczewska; w książkach: Szymon Frynkiewicz, Aleksandra Zambrzycka i Kornela Piotrowska.

*Ochrona 3cia przy ulicy Pańskiej.* Dzieci było 167 obojga płci. Opiekunem ochrony jest p. Ludwig, opiekunką pani Izabella Barcińska. Katechizmu uczy jeden z kapłanów ze zgromadzenia KK. Missjonarzy. Lekarzem jest doktór Katarzyński. Dozorczynią pani Emilia Kroh, pomocnicą p. Zofia Rutkowska. Tu jeszcze dodać winniśmy, iż rada cyrkułowa ubogich, zebrawszy staraniem swoim fundusik, za takowy posyła 20 dzieci wyszłych z ochrony do szkółek elementarnych. W powyższej ochronie nagrody w książkach oszczędności (po rublu i kop. 50) ofiarowanych, podobnie jak i innym wszystkim prawie ochronom przez hr. Stanisława Ostrowskiego, otrzymali: Władysław Gibczyński, Natalja Rudnicka; w książkach: Lewandowski Aleksander, Poznański Ludwik i Michalina Rogulska, oprócz tego cztery dziewczynek otrzymało pończoszki.

*Ochrona 4ta przy ulicy Czerniakowskiej.* Dzieci było 116, to jest chłopców 52, dziewczynek 64. Opiekunem ochrony jest pan Leon Rakowski, budowniczy. Opiekunką pani Cecylja Omiecińska. Katechizmu uczy ks. Lipiński trynitarz. Lekarzem jest doktór Bortkiewicz. Dozorczynią pani Elżbieta Albrechtowa, pomocnicą p. Klotylda Stępkowska. W tym samym domu gdzie mieści się ochrona, istnieje także zakład oddzielny dla chłopców bez zatrudnienia wa-

łęsających się po ulicach miasta. Jest ich 7, etat zaś jest na 10ciu. Po niejakim czasie oddawani są do pracy i rzemiosł. W powyższej 4ej ochronie otrzymali nagrody: Maryanna Modrzejewska i Adam Tarciński w książkach oszczędności; a w książkach do czytania lub do nabożeństwa: Konstancya Ogonowska, Teofil Rosołowicz i Aizlerówna Barbara.

*Ochrona 5ta przy ulicy Żórawiej* (wzorową zwana). Dzieci było 147, to jest chłopców 78 i dziewczynek 69. Opiekunami ochrony są: ks. rektor Jakubowski, tudzież p. Gerszt, opiekunką pani Teressa Zdzitowiecka. Katechizmu uczy ks. Mikoszewski z kościoła parafialnego Śgo Aleksandra. Lekarzem jest doktór Radziszewski. Dozorczynią panna Katarzyna Ojerowska, która ukończyła pensyą u panien Wizytek; przy niej są do pomocy (jako w ochronie wzorowej) dwie sieroty, niegdy wychowanki Towarzystwa Dobroczynności kształcące się na przyszłe dozorczynie. Z dzieci otrzymali nagrody w książkach oszczędności: Stanisław Głowacki, Aleksandra Niwińska; w książkach: Władysław Dudziński, Rozalja Niedźwiecka i Aniela Kunowska; rozdano nadto 7 par pończoch tyluż dzieciom.

*Ochrona 6ta przy ulicy Browarnej.* Dzieci było 69, to jest chłopców 43, dziewczynek 26. Opiekunami ochrony są: pp. Józef Werner i Franciszek Rutkowski, opiekunką pani Róża Trembicka. Katechizmu uczy ks. Adam Uzdowski karmelita bosy. Lekarzem jest doktór Brüner. Dozorczyniami są siostry Balbina i Matylda Potockie. Otrzymali nagrody w książeczkach oszczędności: Teofila Marciszewska i Juljan Jesionowski; w książkach: Karolina Braunówna, Aleksander Dąbek i Bronisława Braunówna, oraz rozdano 7 par pończoszek.

*Ochrona 7ma na Pradze.* Dzieci było 112, to jest chłopców 55, dziewcząt 57. Opiekunami ochrony są: pp. Kleyna i Rożycki, opiekunką pani Anna Zaharkiewiczowa. Katechizmu uczy ks. Norbert Kołodziejski bernardyn. Lekarzem jest doktór Klecki. Dozorczynią pani Marya Klicka, pomocnicą p. Józefa Łempicka. Otrzymali nagrody w książeczkach oszczędności: Leokadja Orlińska i Rudolf Henclejt; w książkach: Ewa Zalewska, Jan Malwiej i Rajmund Stypułkowski. Pani Maszkowska ofiarowała 6 sukienek, 6 fartuszków i 6 chusteczek; te rozdane zostały dzieciom, niemniej 6 chustek z ofiary p. Różyckiego, a nadto 22 par pończoszek zrobionych w ochronie.

*Ochrona 8ma przy ulicy Nowolipki.* Dzieci było 132, to jest chłopców 72, dziewczynek 60. Opiekunem ochrony jest p. Valentin d'Hauterive, opiekunką pani Balbina Turska. Katechizmu uczy ks. Mierzwiński karmelita z Leszna. Szanowny ten kapłan w 3ch ochronach bezpłatnie naucza. W niniejszej ochronie zastąpić go teraz ma jeden z kapłanów zakonu Franciszkańskiego. Lekarzem jest doktór Leo. Dozorczynią panna Benigna Jędrzejewska, pomocnicą pani Aleksandra du Lauransowa. W tym samym domku gdzie mieści się ochrona, jest także dom przytułku dla niemowląt „żłobkiem" zwany. Dozorczynią w tym drugim zakładzie jest pani Chryniewiczowa. Lekarzem członek Towarzystwa Dobroczynności Konstanty Miler. Podczas egzaminu w ochronie powyższej, otrzymali nagrody, w książeczkach oszczędności: Józef Trzebiński, Ludwika Biernacka; w książkach: Antonina Pertejnówna, Zefiryn Tokszyński i Aniela Głowacka, oraz 5 par pończoszek rozdano.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Wspomnienia z Krakowa.

*Oktawa Bożego Ciała. Konik Zwierzyniecki.*

Mając zamiar opisać Wam, kochani czytelnicy, okolice Krakowa, mojego miasta rodzinnego, w którem wzrosłem i wychowałem się, miło mi przypomnieć sobie zwyczaje i obrzędy, których od dzieciństwa bywałem świadkiem naocznym, i których małym chłopcem corocznie z utęsknieniem oczekiwałem.

Jednym z takich obchodów gdzieindziej nieznanych, jest Konik Zwierzyniecki, (1) którego pamiątka od sześciuset lat blisko powtarza się tam corocznie, we czwartek kończący oktawę Bożego Ciała.

Wiadomo wam wszystkim, że w sam dzień Bożego Ciała i przez całą oktawę, odbywa się

(1) Zwierzyniec nad Wisłą przedmieście Krakowa.

po kościołach solenne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i uroczystemi processyami, już to po ulicach miast lub po wsiach, już po kościele. Otóż w starożytnem mieście Krakowie, które obecnie ma 35 kościołów, a przed laty liczyło ich dwa razy tyle, processye uroczyste przez całą oktawę odbywają się po mieście codziennie tak z rana jako i po południu, coraz to z innego kościoła.

Najuroczyściej jest obchodzoną pierwsza processya z kościoła katedralnego na zamku, która się odbywa w samo Boże Ciało przed południem; celebruje na niej zwykle sam biskup w assystencyi kanoników i mnóstwa księży, tak zakonnych jako i świeckich, ubranych w złociste ornaty. Naprzód idą bractwa z różnych kościołów, cechy z chorągwiami oznaczonemi godłem każdego rzemiosła; (2) niosą obrazy świętych czyli feretrony, kotły miedziane na których bębnią, dźwigane po większej części przez poczciwych górali. Za biskupem prowadzonym pod okazałym baldakinem ze złotogłowu, niesionym przez sześciu księży, postępują wszyscy urzędnicy wyżsi i niżsi, professorowie i t. d. w paradnych mundurach. Dla większej okazałości, całe duchowieństwo otacza z obu stron szereg wojska pod bronią, z dębowemi liściami u kasków, dający z karabinów ognia do góry po każdej ewangelii. Tłumy ludu okiem nieprzejrzane, tak bogatych jako i ubogich, tak panów jako i służących, rzemieślników i ubogich wyrobników, towarzyszą processyi i zapełniają cały rynek, w którym są poubierane ołtarze, łącząc głos swój z śpiewami duchowieństwa. Śliczny to widok, gdy po prześpiewaniu każdej ewangelii biskup celebrujący błogosławi lud zgromadzony, którego całe tłumy schylają w jednę stronę swe czoła ku ziemi, jak kłosy zboża w polu gdy mocniejszy wiatr powieje. Tu i owdzie odzywają się kotły, dzwonki, a ciągle brzmi w powietrzu odgłos poważny dzwonów ze wszystkich prawie kościołów Krakowa, nad któremi góruje głos Zygmunta z katedry na Wawelu. (3) Processya taka zwykle zaczyna się o 9ej i trwa około dwóch godzin.

Do ważniejszych processyj na których najwięcej ludzi bywa, należą jeszcze w niedzielę z rana processya po rynku z kościoła KK. Dominikanów, po południu na przedmieściu Kleparz z kościoła Sgo Floryana patrona od ognia. Wtedy baldakin niosą obywatele Kleparscy w polskich ubraniach, a między rzemieślnikami odznaczają się rzeźnicy, niosący ogromne miecze, nadane sobie jeszcze przed kilku wiekami, w kwiaty ubrane. W poniedziałek na przedmieściu Wesoła z kościoła Sgo Mikołaja, we wtorek z kościoła akademickiego Stej Anny, na której przywilej noszenia baldakinu należy do starszych uczniów wyższych klass szkoły gimnazyalnej.

Zakończa oktawę uroczysta processya z wspaniałego kościoła Panny Maryi w rynku, wystawionego jeszcze przed 600 laty, z dwoma wieżami, z których jedna wysokością swą przewyższa wieże kościołów całej Polski; z niej to co godzina po wybiciu głośnego zegaru wytrębują stróże miejscy, pilnujący ztamtąd aby w razie pożaru dać znak i wezwać do ratowania, a w piękne poranki majowe z rana codziennie od 5 do 6 muzyka wygrywa pieśni nabożne, ku czci Najświętszej Panny.

Oto co o kościele Maryi Panny napisał jeden z naszych poetów:

Patrz! Marjacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca!
Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków zdrzymało,
Przecież piękna, jak dziewica,
Przecież stoi cało!

—

A poważny w swym ogromie
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku,
Jak olbrzym wyrasta;
W jego sklepie oko zginie
Za myślą poleci,

(2) Każde rzemiosło czyli każdy cech, ma swą chorągiew chowaną zwykle u starszego cechowego, ze znakiem czyli godłem i tak: na chorągwi rzeźnickiej jest baranek albo głowa wołu, na szewckiej but, na stolarskiej hebel, na piekarskiej obwarzanek i t. d.

(3) Na kościele zamkowym na Wawelu, na jednej z wież znajduje się ogromny dzwon noszący nazwę Zygmunta, tak duży, że do poruszenia go potrzeba ośmiu ludzi; dzwonią też w niego tylko podczas świąt uroczystych; ztąd poszło przysłowie krakowskie: chować coś od Zygmunta; które znaczy szanować coś bardzo i wdziewać tylko od parady i święta.

Aż tam gdzie na skroniach Maryi
Gwiazd dwanaście świeci!

—

Na Jej prośby i wstawienie,
Zmięknie Boga gniew;
Łask rozświeci nam promienie,
A my wzniesiem śpiew!
Spiew wzleci z łona,
Jak błyskawica.
Boga rodzica, dziewica,
Matko sławiona,
Marya!...

Po ukończeniu processyi z kościoła Panny Maryi odbywa się obrzęd Konika zwierzynieckiego, o którym na początku wspomniałem. Już podczas ostatniej ewangelii dużo osób, zwłaszcza z dziećmi będących, zdąża ku Wiślnej ulicy prowadzącej do Zwierzyńca, aby sobie na plantacyach dobrego miejsca wyszukać; tłumy ludu różnych stanów zalegają tę część plantacyj, tłoczą się przy drogach, stają na baryerach i poręczach, które nieraz nie mogąc znieść ciężaru, łamią się, a stojący na nich spadają na ziemię jak barany wśród głośnego śmiechu otaczających. Zgrabne chłopaki krakowskie najlepiej sobie radzą, włażą bowiem na drzewa, gdzie usadowiwszy się pomiędzy gałęziami bez tłoku i popychania wygodnie wszystko mogą widzieć. Okna z których można cokolwiek zobaczyć, zapełnione głowami; na dachach nawet widać chłopaków siedzących jak kawki.

Po ostatniej ewangelii idzie z miasta na Zwierzyniec starożytna chorągiew flisacka, a obok niej małe żółto-czerwone chorągiewki; tłumy się zwiększają, bo się zbliża chwila nadejścia Konika.

Zdaleka od Zwierzyńca podnosi się tuman kurzawy, któremu towarzyszą odgłosy: „*idzie! idzie!*“ Wszyscy zwracają tam swe oczy; ale kurzawa się zmniejsza, ginie i pokazuje się że ją coś innego spowodowało. Rozmowy, śmiechy wracają, ale znowu wołają: *idzie konik, idzie teraz już na prawdę*; — w rzeczy samej wznosi się tuman kurzawy, wśród którego daje się odróżnić duża chorągiew i cztery małe, na które wszyscy zwracają baczną uwagę, bo między niemi znajduje się Konik; chorągiewki się zbliżają, daje się słyszeć muzyka grająca na nutę znanego krakowiaka.

„A komuż to grają? panu konikowi etc.“

Wszyscy wspinają się na palce, baryery coraz większy ciężar muszą dźwigać, dzieci wyciągają szyjki do góry, proszą aby je podnieść na rękach, gwar, krzyk i śmiechy powiększają się. Nagle tłum się rozstępuje i robi wolne miejsce, w środku którego uwija się tatar z długą brodą w czerwonym kaftanie żółto wyszywanym, w turbanie na głowie, na koniu z maleńką główką ozdobioną dzwonkami, okrytym oponami sięgającemi prawie do samej ziemi, z pod których zamiast czterech nóg z kopytami, wyglądają tylko dwie w żółtych butach. (4) W ręku tatara duża buława, a właściwie pałka, którą podniosłszy do góry gdziekolwiek się zwróci wywołuje ogromny popłoch; tłumy uciekają, bo buława podniesiona do góry spadnie pewno na czyjeś plecy, a najprędzej uderzy w jaką dziewczynę, albo eleganta miejskiego, jeżeli się na winie; łoskot się rozlega, ale temu zamiast płaczu śmiech towarzyszy, bo pałka ta, wydęta powietrzem, pomimo głośnego uderzenia bólu nie sprawuje. Konik posuwa się naprzód, chorągiewki mu towarzyszą, a tłumy ludu za nim zdążają; tak idzie dalej a dalej, co chwila się zatrzymując aby popłoch rozszerzać. Dawniej dochodził tylko do pałacu biskupów krakowskich, gdzie dostawał dukata, a poskakawszy jeszcze wracał na Zwierzyniec; obecnie zapuszcza się dalej i harcuje nawet po rynku. Część ludu postępuje za Konikiem, druga zobaczywszy go wraca zadowolniona do domów, ale i takich jest niemało, którzy jeszcze raz widzieć go pragną i czekają dopóki nie wróci. Wreszcie konik zmęczony gonitwą i ciężarem konia, którego dźwigać musi, wraca na Zwierzyniec, gdzie wesoła hulanka między włóczkami (5) zakończa uroczystość, a dziatwa wróciwszy do domu wspomina Konika i długo prowadzi o nim rozmowy, z nadzieją, że za rok znowu go zobaczy.

---

(4) Konika przedstawia jeden z mieszkańców zwierzynieckich dobrego wzrostu, który do pasa wyobraża tatara, a powyżej bioder ma przymocowane na szelkach nieculki okryte oponą i czaprakiem tureckim z przyprawioną głową konia misternie z drzewa wyrzezaną i skórą powleczoną; chodzi zaś i skacze na własnych nogach.

(5) Włóczkami nazywają w Krakowie ludzi trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Posiadają oni przywileje nadane jeszcze w XVII wieku przez Władysława IV, a potem przez kilku królów potwierdzone.

Teraz opisawszy cały obrzęd, muszę wam wspomnieć na jaką to pamiątkę on się odbywa. Słyszeliście już nieraz, że dawnemi czasy napadali na Polskę Tatarzy; dzicz ta zrabowawszy co mogła, nabrawszy dużo ludu w niewolę, uchodziła na powrót w swoje strony. Otóż w XIII wieku po narodzeniu Pana Jezusa, Tatarzy napadali kilkakrotnie na Kraków: pierwszy raz w r. 1241, drugi raz w 1260 (za panowania Bolesława Wstydliwego), a trzeci raz w r. 1287 za Leszka Czarnego. Dwa pierwsze razy król i bogatsi panowie przed nadchodzącymi Tatarami schronili się na Węgry; garstka ludu pozostała, zamknąwszy się w klasztorze Śgo Andrzeja, zaledwie zdołała się ocalić; ale trzecią razą stało się inaczej.

Właśnie w oktawę Bożego Ciała, jak niesie podanie, podczas czwartej ewangelii na processyi maryackiej, nagle rozległ się okropny krzyk ludzi uciekających od strony zwierzyńca: *Tatarzy! Tatarzy!* Popłoch zrobił się wielki, kobiety przestraszone zaczęły płakać, ręce łamać, słabnąć, ale męczczyzni, a zwłaszcza odważni włóczkowie, nie stracili ducha lecz jeden z nich wziąwszy chorągiew ruszył na czele, a za nim reszta z orężem.

Oto jak nam poeta opisuje to zdarzenie:

O koniku ci zanucę,
Krakowianko hoża,
Co tańcuje między ludem,
Jak strach przez rozdroża.

—

W oktawę Bożego Ciała,
Lat temu nie mało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrystusowe Ciało,
Lud się modlił, giął kolana,
Bo klęski rozliczne,
Najechały jak szarańcza
Nasze łany śliczne.

—

Lud się modlił; między tłumy
Straszna wieść przypadła,
Z rozwianemi na wiatr włosy
Spłakana, wybladła,
I wrzasnęła w serca mężów
I w serca niewieście:
„O! bieda nam, wielka bieda!
Goreje przedmieście!
Srogi Tatar, chciwy łupu,
W Zwierzyńcu plądruje;
Krwią się poi i na zdobycz,
Jako wilk czatuje.

—

Ale prędzej dęby w lesie
Zegnie oddech burzy,
I na wióry je rozniesie,
Niż krakowiak stchórzy;
Przypadł włóczek ze Zwierzyńca
Rękę podniósł w górę,
Jak gdyby chciał zażegnywać
Piorunową chmurę.
Za nim w warkocz nocy
Słońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli,
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

—

Oj było wam siedzieć na stepie bez końca,
Krakowianek oczu nie oglądać słońca;
Nie oglądać słońca, bo nie wam Tatarzy,
Naszych dziewcząt oko miłością się żarzy;
Żarzy się miłością jak pszeniczne pole,
Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!

Lud w mieście pozostały ze strachem i niepewnością czekał co dalej będzie, gdy w tem zdaleka zobaczono znów tatarskie turbany i kaftany; krzyk i popłoch się powtórzył, ale tą razą wkrótce zamienił się w radość i uciechę. Pokazało się bowiem, że to wcale nie byli Tatarzy, lecz odważni włóczkowie ubrani w ich szaty, którzy pokonawszy nieprzyjaciół, znaczną ich liczbę trupem położyli, a reszta uciekła, pozostawiwszy nawet zdobycz gdzieindziej zabraną w ręku zwycięzców.

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się jak włóczek harcuje po błoniu.

—

Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje;
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

—

Otóż taki obrzęd odbywa się w Krakowie i podobno przez długie czasy jeszcze będzie się powtarzać corocznie.

## Nauka zachowania zdrowia.

### O GRZYBACH.

—

Do pokarmów w porze letniej a zwłaszcza jesiennej, często i chętnie używanych, należą grzyby, zwykle po lasach rosnące. Najwięcej jadają ich podczas nieurodzaju, w braku innego pożywienia, i wtedy też ich użycie najczęściej sprowadza bardzo szkodliwe następstwa.

Grzyby są pokarmem smacznym i pożywnym, ale tylko wtedy, jeżeli nie należą do jadowitych (jakich jest bardzo dużo), i jeżeli są należycie przyrządzone. To najgorsza, że niepodobna podać pewnych cech ogólnych, po których grzyb zdrowy i nieszkodliwy od jadowitego możnaby było odróżnić; najlepiej przeto żebyście mogli poznać te grzyby, które u nas rosnąc na pokarm bywają używane i nie szkodzą wcale, a czego was najlepiej starzy ludzie i doświadczone kobiety, trudniące się zbieraniem grzybów, nauczyć potrafią. Do tego rodzaju należą tak zwane grzyby prawdziwe, rydze, pieczarki, krówki czyli surojeszki, gołąbki, gąski, kurki, kozaki, smardze, piestraki czyli trufle, maśluki, borowiki, opieńki, piestrznice, chrząszcze, koźlaki, i t. d. Starajcie się zatem poznać takie grzyby, abyście tych, których nie znacie, zupełnie nie zbierali i nie używali na pokarm, a tym sposobem ustrzeżecie się od nieszczęścia; nieraz bowiem w skutek spożycia grzybów niezdrowych następują ciężkie choroby, które i śmierci mogą stać się powodem.

Smak i zapach grzybów jadowitych nie zawsze bywa przykry i odrażający, czasem dzieje się przeciwnie; podam wam niektóre znaki, na które uważać powinniście. Jeżeli grzyby są barwy ciemnej, zielonawej, szarawej, mieniące się jak pawie pióro, nakrapiane, śliskie, lepkie, nieprzyjemnej woni, w smaku ostre, piekące; jeżeli bydło je omija, jeżeli po przełamaniu czernieją lub sinieją, są łykowate, korzeń czyli łodygę (1) mają pustą, dętą, takich zbierać nie powinniście. Grzyby rosnące w miejscach nieczystych, na gnojowiskach, w przekopach, gdzie się gnijące istoty znajdują, roślinne lub zwierzęce, po większej części należą do szkodliwych i tych zbierać nie należy; wyjątek stanowią pieczarki, rosnące właśnie w miejscach ciemnych i w nawóz zamożnych. Jeżeli przy gotowaniu cebula do nich włożona czernieje, nie czekajcie dłużej, lecz wyrzućcie je, nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo. Ale są też grzyby, które nawet takich cech nie pokazują, a mimo to są szkodliwemi; dlatego na jeden znak nigdy spuszczać się nie należy, ale uważajcie na wszystko co tutaj macie podane, i jeżeli wam przyniosą grzyby uzbierane o których nie jesteście z pewnością przekonani, że nie należą do jadowitych i szkodliwych, lepiej je odrzucić, niżli żebyście mieli narażać zdrowie i życie własne i domowników waszych na niebezpieczeństwo.

Pamiętajcie też o tem, że grzyby będące pokarmem posilnym, nawet zdrowe, jadalne, jeżeli zjedzone będą w większej ilości, są trudno strawne, a jeżeli nie są przyrządzone i przyprawione jak się należy, także mogą stać się szkodliwemi i wywołać chorobę. Tutaj należą grzyby nie świeże, długo leżące, stare, robaczywe, nadgniłe; to zaś co powiadają że grzyby zbierane na nowiu, pod pełnią księżyca i t. d. są szkodliwemi, a kiedyindziej nie szkodzą, jest niedorzecznością, i nie wierzcie temu; grzyb jadowity zawsze jest jadowitym i nigdy nie traci swych szkodliwych własności.

Aby was ile możności uchronić od szkodliwych skutków z jedzenia grzybów, podam wam sposób jak je przyrządzać należy.

Grzyby zebrane trzeba coprędzej ugotować i spożyć zaraz; ani surowych ani gotowanych długo nie pozostawiać, krając należy odrzucić blaszki lub rureczki stanowiące spód kapelusza, wyjąwszy rydze, surojeszki i gołąbki; z wierzchu ściągną; skóreczkę powłóczącą; po pokrajaniu opłukują się wodą do czysta a potem wodą z solą lub octem; później jeszcze raz trzeba wypłukać w wodzie czystej, najlepiej gorącej i wycisnąć. Gotując, należy dobrze posolić i popieprzyć, tłuszczu czyli omasty zbyt wiele nie dodając; cebuli nakrajanej włożyć i uważać czy ta nie czernieje, oraz nie używać ich przed zupełnem ugotowaniem. Grzyby odgrzewane są niezdrowe, i choćby świeżo ugotowane nie szkodziły, po odgrzaniu mogą zaszkodzić.

Jeżeli chcecie grzyby przechować na czas dłuższy, najlepiej ususzyć je na wolnem po-

(1) W każdym grzybie odróżnia się łodygę czyli pień, zwany pospolicie korzeniem, i wierzch czyli kapelusz; ten znów ma górną i dolną stronę czyli spód.

wietrzu, ususzone posypać solą i pieprzem i w torebkach przechować, albo też na nitki ponawłóczywszy zawiesić w miejscu suchem i przewiewnem (najlepiej na górze). Takie gdy mają być użytemi, należy w wodzie wypłókać, a potem dopiero w innej ugotować.

W ogóle pamiętajcie, że grzyby należą do pokarmów trudniej strawnych; dlatego ich nigdy wiele, ani też samych jeść nie należy, ale przy innych pokarmach, a przynajmniej z chlebem.

Po zjedzeniu grzybów niezdrowych, jadowitych, zwykle daje się uczuć ciężkość w dołku żołądkowym, ciśnienie i gniecenie, potem boleści i kurcze, nieraz na cały brzuch się rozciągające, ból i ściskanie w gardle, odurzenie, zawrót, niemożność utrzymania się na nogach, czasem twarz cała mocno nabrzmiewa, czerwieni się, oczy krwią zachodzą, brzuch staje się wzdętym jak bęben, w oczach czuć ćmienie i zasłanianie, powstaje czkawka, odbijanie, nudności, czasem wymioty, nogi i ręce ziębną, później dołącza się biegunka niekiedy ze krwią i t. d., a następnie śmierć może nastąpić.

W r. 1859, w ostatnich dniach września, prawie równocześnie w trzech wsiach, w pobliżu Willanowa (pod Warszawą) leżących, wydarzyło się 19 przypadków otrucia grzybami, a właściwie bedłkami rosnącemi pospolicie przy drogach, korzeniach drzew, po gnojowiskach, a zwanych od ludu czubajkami, albo psiemi grzybami; we wszystkich tych przypadkach, grzyby zostały spożyte na wieczerzę, a objawy choroby wystąpiły dopiero nad ranem i w miarę ilości spożytych grzybów były mocniejsze lub słabsze; ci co więcej zjedli, mocniej też chorowali. Wszyscy dostali bólu i ciśnienia w żołądku, które potem cały brzuch zajęły, bólu i ściskania w gardle, odurzenia, zawrotu, niemożności utrzymania się na nogach, pewnego rodzaju otrętwienia; u niektórych twarz i oczy mocno się zaczerwieniły, wymioty i biegunka powstały. Szybka pomoc lekarska zdołała wszystkim życie uratować; u tych którzy nie wiele grzybów zjedli, wkrótce po wymiotach choroba ustąpiła, ale ci co się lepiej grzybami uraczyli, dostali zawrotu i osłabienia, które dłuższy czas trwały.

Przed trzema laty wydarzył się przypadek otrucia, który się tak szczęśliwie nie skończył, bo z 6ciu ludzi, którzy jedli grzyby jadowite, troje tylko uratowano, a troje w okropnych boleściach życie zakończyło. Dużo podobnych przypadków możnaby przytoczyć, ale sądzę że te wystarczą, aby was przekonać o potrzebie ostrożności pod tym względem.

Jeżeli zdarzyłoby się wam samym, lub komu z otaczających was podobne nieszczęście, żeby po zjedzeniu grzybów zachorował, nie czekajcie, lecz jeżeli nie ma wymiotów, starajcie się je wywołać przez łechtanie w gardle piórkiem zmaczanem w oleju, albo przez zadanie proszku lub leku płynnego z emetyku albo ipekakuany, którego w mieście z apteki, a na wsi ze dworu albo od księdza proboszcza dostać możecie; a jeżeliby się nie polepszało, starajcie się o pomoc lekarską; tymczasem dając pić choremu mleko słodkie, oliwę, olej, odwar z siemienia lnianego (co z tego znajdziecie pod ręką); a jeżeli jest odurzenie, zawrót, nieprzytomność, dajcie kawę czarną, herbatę, które teraz i po wsiach często bywają używane; przytem ciało, szczególniej ręce i nogi, trzeba octem nacierać.

Nie mogąc wam podać opisu wszystkich grzybów jadalnych i jadowitych, bo na to trzebaby osobną książkę napisać, teraz kończę, a opisując rośliny jadowite, podam wam opis kilku grzybów, które należą do najjadowitszych, żebyście ich się jak ognia wystrzegali.

---

SPROSTOWANIE.

*W nrze 33 Czytelni Niedzielnej, w artykule Okolice Krakowa, pagina 261, szpalta 2 wiersz 39 do 47, zamiast zamieszczonego zdania powinno być*: Dawniej kobietom tylko raz do roku to jest w dzień ŚŚ Gerwazego i Protazego (dnia 19 czerwca) wejście w obręb klasztoru i do kościoła było dozwolonem; w inne dni wstęp był pod klątwą zabronionym. Obecnie przepis ten co do wstępu do kościoła, mniej ściśle jest zachowywanym, i teraz w każde święto, nabożeństwo dla wszystkich wiernych odprawianem bywa.

**Prenumerata** wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 13 (25) sierpnia 1861 roku.